

Skandaliczni regulatorzy

15 czerwca 2013

Partia Demokratyczna podczas ostatnich wyborów miała dobrze przygotowany program gospodarczy. Począwszy od prezydenta Obamy, przez dyrektorów jego kampanii i doradców aż do lokalnych partyjnych naiwniaków przekaz był jednolity i porządnie przećwiczony: „Nie chcemy powracać do nieudanej polityki gospodarczej sprzed czterech lat. Taka polityka wywołała kryzys gospodarczy, który prawie wpędził kraj ponownie w wielką depresję. Nie możemy wracać do naiwnej polityki zakładającej, że deregulacja jest dobra dla gospodarki.

Kampania Romneya pozostawiła tę ważną kwestię bez odpowiedzi. W czasie konfrontacji z Obamą odpowiedzią Romneya było przyznanie, że kapitalizm wymaga regulacji, żeby funkcjonować, ale jednocześnie ta regulacja nie może być zbyt rozległa i uciążliwa, bo w efekcie ucierpią na tym konsumenci.

Ta odpowiedź jest zupełnie niesatysfakcjonująca. Problemem jest to, że Romney i jego sztab tak naprawdę nie wiedzą, jak dokładnie działa kapitalizm. Mają jakieś pojęcie o tym, jak działa gospodarka sterowana. To właśnie gospodarka, dzięki której Romney zarobił wszystkie swoje pieniądze. Jednak w obecnej sytuacji nie można przekonać się, jak gospodarka funkcjonowałaby bez interwencji państwowych, regulacji i „życzliwych” zastrzyków gotówki z Rezerwy Federalnej. Romney zbił majątek w czasie „łatwych pieniędzy” pod rządami Alana Greenspana.

Ogólnie wypowiedzi Demokratów sprowadzają się do tego, że brak regulacji pozwala na chciwe i irracjonalne zachowania niszczące gospodarkę i godzące w konsumentów.

Ale to po prostu nieprawda. Jeśli przyjrzymy się przypadkom, w których ta teza miałaby się sprawdzać, odkrywamy, że Demokraci

są w błędzie. Kontrola wcale nie sprawia, że rynki są bezpieczniejsze, bardziej efektywne, czy działają korzystniej dla konsumentów – chyba że tylko pozornie. Regulacja jedynie zapewnia „pewność” i gwarancje, które tylko prowadzą do kryzysu. Kontrola państwowa nie powoduje harmonizacji rynków ani nie zabezpiecza konsumentów.

Regulacje po prostu nie działają. Są opracowywane w nadziei na sukces, ale bez żadnego mechanizmu mogącego ten sukces osiągnąć. Liczymy na wydajność, a dostajemy biurokrację. Liczymy na efektywność, a dostajemy tylko zasady i niepotrzebne, pochłaniające czas procedury, które nie służą ani producentom, ani konsumentom. Liczymy na bezpieczeństwo, a w końcu dostajemy chaos. Przyjrzyjmy się bliżej najgłośniejszym przypadkom, gdzie podobno brakowało regulacji i zbadajmy prawdziwe przyczyny chaosu.

Skandal Berniego Madoffa dotyczył wykorzystywania przez ściśle kontrolowaną firmę Madoffa pieniędzy klientów i generowania spektakularnych i stałych zysków inwestycyjnych. Jednak Madoff nie był wcale dobrym inwestorem. Działał wg. schematu Ponziego, używając pieniędzy nowych inwestorów do spłacania zobowiązań wobec obecnych klientów. Większość pieniędzy najwyraźniej trafiała do jego własnej kieszeni.

Po pierwsze, w jaki sposób działanie według takiego schematu tak długo uchodziło mu płazem? Nie z powodu braku kontroli. Oficjalnie, był nadzorowany przez amerykańską komisję papierów wartościowych (SEC), Urząd Kontroli Przemysłu Finansowego (Financial Industry Regulatory Authority) i prawdopodobnie przez inne agencje rządowe. Pomimo ciągle rosnącego budżetu i liczby personelu, a nawet ostrzeżeń z zewnątrz, SEC nie wywiązała się ze swoich obowiązków.

Po drugie, jak w końcu został złapany? Stało się to dopiero po krachu na giełdzie, kiedy inwestorzy próbowali ocalić większość swoich funduszy. Przyznał się swoim synom, że wykorzystywał schemat Ponziego i to jego dzieci zgłosiły

sprawę władzom[1].

Jeśli rynek by się nie załamał, Madoff nadal mógłby być wychwalany jako inwestycyjny geniusz. Wielu mówiło, że zyski z inwestycji Madoffa są zbyt wysokie, by być prawdziwe. Eksperci zgodnie przyznawali, że nie mogły takie być, ale SEC ciągle nie reagowała. Fakt, że posiadał licencję i podlegał regulacjom rządu, dawał inwestorom „pewność”, że inwestycyjna strategia Madoffa naprawdę jest dziełem geniusza[2].

Bańka na rynku nieruchomości i kryzys finansowy, który po niej nastąpił, są uważane za klasyczny przypadek braku wystarczających regulacji, który dopuścił do tego, że bezgraniczna chciwość i irracjonalne zachowanie spowodowały ogromną liczbę szaleńczych spekulacji.

Pomysł, że sektor bankowości i finansów jest nieuregulowany, jest po prostu śmieszny. Istnieje wiele różnych instytucji na szczeblu stanowym, federalnym i międzynarodowym. Według Thomasa Woodsa w samym tylko Waszyngtonie pracuje ponad 12 000 biurokratów zajmujących się nadzorem sektora finansów, a skorygowane o inflację sumy przeznaczane na kontrolę zwiększyły się trzykrotnie odkąd w 1980 r. rozpoczęła się „deregulacja”. Tylko na szczeblu stanowym i federalnym działa co najmniej 115 agencji, które kontrolują sektor finansowy[3].

Trzy następujące czynniki znacznie przyczyniły się do powstania kryzysu i przybrania przez niego takich rozmiarów:

1. Poddanie regulacjom agencji ratingowych doprowadziło do wycenienia toksycznych aktywów jako AAA, czyli godnych zaufania.
2. Przepisy i wymagania dotyczące banków zmusiły je do udzielania niepewnych pożyczek według przepisów Community Reinvestment Act.
3. Niesnaski pomiędzy rywalizującymi federalnymi agencjami uniemożliwiły działanie swapów kredytowych (credit default

swaps – CDS) w warunkach przejrzystego i płynnego rynku.

Bańka na rynku nieruchomości jest klasycznym przypadkiem, gdy regulacje nie mogą zapobiec tego typu problemom, ale mogą zwiększyć ich skalę. Największą instytucją sprawującą nadzór nad pieniędzem, bankowością i nieruchomościami jest Rezerwa Federalna. Jest to dominujący „parasolowy” regulator i swoją długookresową, luźną polityką kredytową w latach 2001–2006 spowodował powstanie bańki na rynku nieruchomości. Prezes Alan Greenspan zaprzeczał istnieniu bańki i mniej więcej w tym samym czasie jego zastępca Ben Bernanke w zachęcających słowach zapewniał członków niezależnego zrzeszenia bankowców, że:

Nasi eksperci twierdzą, że standardy pożyczkowe są rozsądne i nieporównywalne z tymi, które przyczyniły się do dużych problemów w sektorze bankowym dwie dekady temu. Szczególnie polepszyły się praktyki związane z wyceną nieruchomości[4].

Inni urzędnicy Rezerwy Federalnej aż do 2007 r. wychwalali działania Rezerwy i takie innowacje jak hipoteczne listy zastawne i swapy kredytowe. Kibicowali rosnącej bańce na rynku nieruchomości, zyskując zaufanie zarówno szefów, jak i spekulantów.

Inny przykład: wyciek oleju w Zatoce Meksykańskiej spowodowany przez BP był z pewnością tragedią, szczególnie dla samej firmy. Fakt, że platforma znajdowała się tak daleko od brzegu, a wiercenia odbywały się na tak głębokich wodach sprawiał wrażenie, że nie było absolutnie żadnej kontroli rządowej. Rząd nie posiadał żadnych środków, żeby zatrzymać wyciek lub zapobiec jego rozprzestrzenieniu się. Wszyscy mogliśmy jedynie siedzieć, patrzeć i czekać, aż koncern sam rozwiąże problem.

Ironia polega na tym, że BP przeprowadzało odwierty w tak niegościnnym otoczeniu właśnie z powodu interwencji rządowych. Rząd federalny zabrania wiercenia we względnie bezpiecznej i płytkiej wschodniej części Zatoki Meksykańskiej, ale pozwala

na to w głębszej części zachodniej, gdzie częściej występują sztormy. Przepisy federalne określają także podatki i opłaty, zachęcając koncerny naftowe do odwiertów głównie w głębszych i najbardziej ryzykownych obszarach Zatoki. Federalne kontrole platform wiertniczych są przeprowadzane przez Mineral Management Service (MMS), który powinien przeprowadzać comiesięczne inspekcje tych ogromnych platform, publikować raporty, wydawać odpowiednie certyfikaty oraz umieszczać obiekty notorycznie łamiące przepisy na liście obserwacyjnej.

Cóż, tak to po prostu nie działało. Inspekcje nie były przeprowadzane co miesiąc. Inspektorzy w trakcie inspekcji spędzali bardzo mało czasu na platformach, często polegając tylko na informacjach od samych koncernów. Niestety, to właśnie państwo i nadzorcy uznali protokoły bezpieczeństwa na platformie Deepwater Horizon za wzorowe i na ich podstawie i podawali tę platformę jako modelowy przykład bezpieczeństwa zaledwie rok przed katastrofą[5].

Rzeczywiście, MMS nigdy nie wymagał przestrzegania regulacji związanych z nadzorowaniem urządzeń zapobiegających pęknięciom, które spowodowały, że wyciek wyrwał się spod kontroli[6]. Powodem, dla którego MMS było tak łagodne i nawet pozwoliło na pisanie raportów przez samych pracowników koncernów[7], jest prawdopodobnie przyjmowanie przez inspektorów wszelkich form łapówek i innego rodzaju gratyfikacji[8]. Urzędnicy na kierowniczych stanowiskach wyrazili skruchę i obiecali, że to się nie powtórzy – przynajmniej przez kilka następnych lat.

Wszystkie te przykłady pokazują, że to nie nienadzorowane firmy oszukują swoich klientów. To te ściśle kontrolowane są zmuszane przez same przepisy do podejmowanie nieetycznych i niestabilnych działań. Enron jest jeszcze jednym dobrym przykładem. Był prawdopodobnie nadzorowany bardziej niż jakakolwiek inna firma, a i tak zrobił gigantyczny bałagan, który nigdy nie został zauważony przez regulatorów, ale został ujawniony przez jednego niezależnego analityka finansowego[9].

Regulator jest przedstawiony jako natchniony społecznie specjalista. Zdaje sobie sprawę z wyższości dobra publicznego. Wie, jakie rezultaty są oczekiwane. Wie, jak je osiągnąć. Kontrolowanie konkretnego kącika gospodarki jest dla niego tak proste jak zrobienie ciasteczek krabowych dla Emerila Lagasse'a lub wykonanie chustki na szydełku dla Marthy Stewart.

Opinii publicznej wmawia się, że regulatorzy nie powodują problemów, ale im zapobiegają. Nadzorują gospodarkę. Są strażnikami obdarzonymi mądrością, umiejętnościami i bezinteresownym oddaniem dobru publicznemu.

Naprawdę wiele osób pracujących przy rządowych regulacjach jest mądra i dobrze wykształcona oraz ma na uwadze dobro publiczne. Jest jednak także dużo łajdaków i idiotów.

Problem regulacji rządowych polega na tym, że nie da się idealnie dostroić przepisów. Nie można też wyszkolić kadry do tego stopnia, żeby regulacje były czymś więcej niż tylko powierzchownymi zabiegami. Prawda jest taka, że regulacje zaszczepiają w opinii publicznej poczucie bezpieczeństwa – ludzie przestają mieć się na baczności i stają się mniej uważni – jednocześnie zakłócając konkurencyjną naturę przedsiębiorstw na rynku.

Po każdym kryzysie gospodarczym pojawiają się żądania zwiększenie kontroli, większego budżetu i częstszych inspekcji. Rozsądek ekonomiczny podpowiada, żeby przygotować się do kwestionowania takich głosów, kiedy nastąpi następny kryzys państwa interwencyjnego[10].

Autor: Mark Thornton

Tłumaczenie: Dorota Sadowska

Źródło oryginalne: mises.org

Źródło polskie: [Instytut Misesa](http://InstytutMisesa)

PRZYPISY

[1] Lieberman, David; Pallavi Gogoi, Theresa Howard, Kevin McCoy, Matt Krantz (December 15, 2008). "Investors remain amazed over Madoff's sudden downfall". USA Today.

[2] http://en.wikipedia.org/wiki/Harry_Markopolos

[3] Thomas E. Woods, Jr., Rollback: Repealing Big Government Before the Coming Fiscal Collapse, Regnery Publishing Inc., p. 60

[4] Bernanke, Ben S. 2006a. Speech to the Independent Community Bankers of America National Convention and Techworld, Las Vegas, Nevada, March 8. Available at: <http://www.federalreserve.gov/BoardDocs/Speeches/2006/20060308/default.htm>

[5]

http://www.nola.com/news/gulf-oil-spill/index.ssf/2010/05/federal_inspections_on_oil_rig.html

[6]

http://www.nola.com/news/gulf-oil-spill/index.ssf/2010/06/bp_says_mms_never_enforced_blo.html

[7] According to my sources, it is apparently common for company officials in many industries to fill out forms that are meant to be filled out by regulators.

[8]

http://www.nola.com/news/gulf-oil-spill/index.ssf/2010/05/gulf_region_minerals_managemen.html

[9] <http://scottgsherman.com/investigations/onenron.php>

[10] <http://mises.org/daily/1773>